DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA.

Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 346.

DNIA 27 LISTOPADA 1847 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco*: à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais Saint-Germain, 15.

POLITYKA.

WIZERUNKI DUSZY NARODOWÉJ
Z KOŃCA OSTATNIEGO SZESNASTOLECIA
przez **OJCZYŹNIAKA.**

ARTYKUŁ TRZECI.

Dziś nieco o sobie. Pan Trentowski utworzył jakieś czwarte stronnictwo Rzymczyków, którego organem zrobił Dziennik Narodowy. Przepisuje on temu stronnictwu zasady, organizacyą, działania i t. p. Wyznajem szczerze, iż chociaż mamy być jego organem, wszystko co o niém napisał Ojczyźniak, jest dla nas nowością. Uwierzy on temu czy nie, jak sobie zechce; niemniéj wszakże było naszym obowiązkiem to mu powiedzieć. Nie znamy takiego stronnictwa, i prosimy Pana Trentowskiego żeby nam wskazał choć jedną osobę, któraby doń należała.

Lecz jeżeli mianém tém chce on oznaczyć Polaków trzymających się staréj wiary swych ojców, wiary świętéj rzymsko-katolickiéj, o! takich Polaków znamy! ale powiemy mu, iż nie stanowią oni żadnéj partyi uorganizowanéj, owszem porozrzucani są po stronnictwach. Najwięcéj wszakże jest ich w *ogóle*, nie w téj części zbutwiałéj, cichosiedzącéj, martwéj i nieméj w słowie i w czynie, któréj P. Trentowski wydał świadectwo *dobrego postępowania*; ale w téj która mniema, iż chcąc zbierać na przyszłości, trzeba siać i pracować dzisiaj, trzeba działać moralnie i jak kto może, przyczyniając się do dzieła słowem, czynem, groszem, dobrym przykładem.

Ale my wiemy, że w oczach Pana Trentowskiego, to właśnie wyznawanie staréj wiary ojców, stanowi cały występek. A fe! wiara średniowieczna w 19m wieku, obok postępu, oświaty i filozofii; jaki *przesąd błogi*, jakie *niewinne doszyczki*! I tu Ojczyźniak wykłada jaką ma być dziś katolicka wiara.

Panie Trentowski! dajesz rady i nauki wszystkim, posłuchajże i naszéj, wszak wiesz zapewno, że człowiek najprostszy, *duszyczka najniewinniejsza*, może czasem dać dobrą radę największemu mędrcowi, bo nikt z ludzi, jakkolwiek byłby on filozofem, nie jest wszewiednym i nieomylnym.

Ale zaczniem od przykładu. Cobyś powiedział, gdybyś wychodząc z kazania katolickiego, lub z innéj katolickiéj nauki, usłyszał jakiego młokosa, który jeszcze nie umie katechyzmu, lub starego niedowiarka, który katechyzmu i pacierza już zapomniał, który wpadł we wszystkie antikatolickie błędy, który jest wolterzystą, materyalistą, często zupełnym ateuszem; cobyś powtarzamy, powiedział, gdybyś słyszał te powagi chwalące lub ganiące katolickie kazanie, katolicką naukę (a zaręczamy się że my to często słyszymy). Co najmniejbyś powjedział, to to, że młokosowi wypadałoby naprzód nauczyć się od xiędza katechyzmu i poznać wiarę katolicką, a niedowiarkowi zaś, iż on w kwestyi religijnéj nie ma głosu, on który religią gardzi. Przyznałbyś przytém sam, że jak nagana przez niedowiarka jest zaletą dla xiędza katolickiego, tak jego pochwała byłaby dlań wielkiém nieszczęściem, boby to oznaczało, iż xiądz ten przestał bydź xiędzem katolickim.

Otoż rzecz ma się podobnie i z tobą. Słyszeliśmy że z urodzenia jesteś kalwinem, wiemy zaś że z upodobania jesteś filozofem, zakrawającym dużo na pantaistę; naturalna więc rzecz, że chciałbyś aby wszyscy byli, nie mówim kalwinami, bo mniemamy że w sumieniu dlacię ta kwestya religijna jest obojętną; ale chciałbyś, żeby wszyscy byli filozofami takimi jak ty, *bożo-człowiekami*, i toś nie w jedném napisał miejscu dzieł swoich. W takiém położeniu osobistém, przyznasz że nagana twoja katolików i ich kościoła, jest małoznaczącą, bo ty inaczéj czynić nie możesz, gdyż będąc człowiekiem konsekwentnym, musiałbyś sam zostać katolikiem, jeślibyś nie miał nic do naganienia w katolicyzmie; ale pochwała katolików i ich kościoła wychodząca od ciebie takiego jakim dziś jesteś, byłaby rzeczą bardzo znaczącą, toby znaczyło, że oni przestali być katolikami. Dopoki więc nas będziesz ganił, przezywał i wyśmiewał, to dla nas obojętna, w dyskussyą z tobą nie wejdziem, kłócić się nie będziem, kościoła rzymskiego nie odstąpim, i przeciw wszelkiemu kościołowi *osobnemu* polskiemu, o którym napomykasz, będziem walczyć do śmierci i z całych sił, a to nietylko jako katolicy, członki wielkiéj katolickiéj jedności, ale jako Polacy.

W takim stanie rzeczy, lepiejbyś zrobił Panie Trentowski, gdybyś katolikom polskim dał pokój. Sam napisałeś po razy kilka w twéj xiążce, że katolicyzm jest słupem polskiéj narodowości; kiedyś więc dobry Polak, nie podcinaj tego słupa, ale owszem do pomagaj tym którzy go umacniają i chronią najstaranniéj, nietylko od podcięcia, ale od czerwu i spróchniałości które rdzeń jego usiłują opanować.

Za zdanie jakie P. Trentowski objawił o Dzienniku Narodowym, nie wiemy czy mu dziękować, czy się nań gniewać, tak jak i on, który raz go chwali a drugi gani, podwyższa, to znów poniża. Plotkom Pan Trentowski uwierzył, twórząc partyą Rzymczyków, za plotkami poszedł, twierdząc że my ich jesteśmy organem. Chyba że stronnictwo te widzi w kilku xiężach

którzy się zawiązali w zgromadzenie, a nas organem ich dlatego, żeśmy stawali nieraz w ich obronie. Otoż my powiemy dlaczegośmy ich bronili.

Czém jest kapłan, jakie jego posłannictwo? Czy nie o nim to Chrystus powiedział, że jest solą, która jeśli zwietrzeje, czém solić będą? Czyli nie kapłana jest obowiązkiem, stać na straży ducha człowieczego? Czy nie on ma chronić umysł ludzki od skrzywienia, serce od skażenia? Czy nie jemu nakazano z powołania, z obowiązku i z namaszczenia, wieść ludzi po drodze Bożéj, podnosić z ziemi, uświęcać i życiem chrześcijańskiém doczesném, przysposabiać do życia wiekuistego? Czy nie kapłan to ma nauczać dróg Bożych nietylko słowem ale przykładem; czyliż nie on ma być wzorem wszystkich cnót chrześciańskich: czystości trzeźwości, miłości, poświęcenia i uświęcenia się? Nikt nie powie że nie. A czy takież było i jest dotąd duchowieństwo polskie? My odpowiadamy śmiało że nie.

Wszyscy dziś przyznajem, że upadek Polski nastąpił w skutek moralnego upadku narodu; duch Polski z olbrzyma tak był skarlał, tak znikczemniał, że sąsiedzi nasi przestawszy nas się lękać, zaczęli lekceważyć, a potém gardzić. I jakże gardzić nie mieli, znajdując w Polszcze ogromne targowisko, na krórém było bezustannie do sprzedania: sumienie obywatelskie, pokoj publiczny, honor narodowy a nareszcie niepodległość. Kupowali więc, tworzyli stronnictwa, wichrzyli, kłócili, dzielili, nikczemnili, w ostatku zniesławili i rozszarpali zbezwładnionych i napół umarłych.

Duchowieństwo polskie z małym wyjątkiem, uległo powszechnemu zepsuciu, sol zwietrzała i solić czém nie było. Xiądz proboszcz, byłto obywatel, gospodarz; miał włości, poddanych; trzymał liczne sługi, psy i konie; miał dobrze zaopatrzony szpichlerz, lamus i piwnicę; przyjmował u siebie, dawał śniadania, objady, uczty. Sam odwiedzał sąsiadów, swych parafian; bawił się z nimi, grał w karty, weselił, żartował z młodemi parafiankami, czasem poszedł i w tany. Oto mi xiądz, wołał szlachcic, to nie fanatyk, niech nam żyje xiężulo! dobrodziéj zje i wypije jak drugi, pobawi się, pohula, pożartuje, pośmieje się, nawet potańczy. A czemu nie, albo to xiądz nie taki człowiek jak inny?

Nie szlachcicu, xiądz nie taki człowiek jak inny, być takim nie może, ani powinien, i gdybyś ty miał cokolwiek mądrości i chrześcijańskiego poznania, gdybyś ty dbał o własne twe dobro duchowe, podstawę wszystkiego na świecie; gdybyś ty rozumiał moralny interes twojéj rodziny, przyszłość twych dzieci; gdybyś ty miał cnoty chrześcijanina i obywatela, tobyś wziął za kij i takiego xiędza precz z domu wypędził, psami wyszczuł za wrota, bo to zaraza, to zabójca moralny, to nieszczęście; oskarżyłbyś go przed jego zwierzchnością, a jeśliby zwierzchność nic nie zrobiła, trafiłbyś aż do głowy Kościoła i wołał na gwałt, aby Ojciec Ś. sprawił tak, żeby xiądz polski był człowiekiem nie takim jak inni.

Boć jeżeli będzie on z tobą razem gospodarował, jadł, pił, bawił się i zażywał; jeżeli będzie razem porał się w doczesności, brnął razem w błoto grzechów i plugastw, pytam się, kto ciebie zeń wyprowadzi, kto nauczy rzeczy świętych, kto podniesie z barłogu moralnego na którym społem legniecie, kto ci wleje pokrzepienie w duszę, kto wszczepi w myśl świętość, kto ci stanie za wzór wysokości moralnéj, do któréj masz się ciągle podnosić, a to pod karą ostatecznego upadku, tak twego pojedynczego, jak całéj społeczności.

Ale duchowieństwo polskie było i jest patryotyczne. — I cóż ztąd, patryotyzm sam jeden nie wystarcza świeckiemu człowiekowi, a cóż dopiero xiędzu; wszak z całym naszym patryotyzmem upadaliśmy, przegrywali i uciekali, bo patryotyzmowi naszemu brakło tego co go czyni potężnym i niepokonanym; bo duch nasz zwietrzał i nie było go czém odsolić. Ogarnęła nas lekkość, jakbyśmy byli wiatrem wydęci, tak posłonni i niewytrwali; równie skorzy do rozpoczęcia, jak do ucieczki przed końcem potrzeby. A to właśnie ztąd, iż mniemaliśmy, że patryotyzm wszystko w nas zastąpi.

Kiedyśmy przeto ujrzeli kilku tułaczy wyprobowanych i nauczonych nieszczęściem, przyjmujących kapłaństwo z powołania, z natchnienia, a nie dla chleba i dla życia; kiedyśmy się przekonali że kapłani ci zamierzyli pracować około tego co ma patryotyzm wesprzeć, ukrzepić i uczynić niezwyciężonym; kiedyśmy się przekonali że kapłani ci, przyjmując szaty duchowne, nie przeznaczali się na spokojne życie i na nieczynność, ale puszczali się na pracę ogromną około budowy upadłego chrześcijańskiego ducha; kiedyśmy postrzegli, że wszystko to co od tego ducha odskakiwało, co było zepsute, niechrześciańskie i niepolskie umysłem lub sercem uderzyło w nich — zajadle, nierozmyślnie, namiętnie; natenczas stanęliśmy w ich obronie, jak to było naszym obowiązkiem, nas katolików, nas utyskujących nad brakiem dobrego duchowieństw w Polszcze, wzywających go całém naszém katolickiém pragnieniem, całą duszą polską.

Alež to są jezuici. — Prawda że za takich ogłosiły ich żydy, przechrzty, różnego rodzaju religijne reformatory, niedowiarki i odszczepieńcy; poparło ich głos duchowieństwo takiego rodzaju jakieśmy to wyżéj opisali, i pomimo protestacyi tych kapłanów publicznéj i prywatnéj, są i dotąd tacy, którzy mają ich za jezuitów. — A jakie na to dowody? — Najoczewistsze. Każą iść do kościoła, spowiadać się, modlić, pościć, wieść życie czyste; każą wierzyć we wszystko co nakazuje kościoł rzymski; głoszą Papieża za głowę Kościoła Chrystusowego, i t. p. i t. p. Czyż to nie dosyć dla przekonania że jezuity i ultramontany?

Otoż my, co zważamy więcéj na rzecz jak na imie, nie daliśmy się odstraszyć tém straszydłem; słuchaliśmy czego oni nauczają, czego pragną, dokąd dążą; nie stanęliśmy przeciw nim; zaręczeniom ich że nie są jezuitami uwierzyliśmy, bo między ludźmi prawymi i sumiennymi, słowo ma wagę i wiarę, i tylko kłamcy, obłudnicy i szalbierze, widzą zawsze w innych kłamstwo, obłudę i szalbierstwo. Broniliśmy ich, pomimo nich nawet, od napadów, oszczerstw, niesprawiedliwości, ile nam dozwolały możność i godność, bośmy w tych kapłanach widzieli zawiązek duchowieństwa, jakiego dziś Polszcze potrzeba. Chociaż może nie we wszystkiém i niezawsze zgadzaliśmy się z nimi, cieszyliśmy się z ich pojawienia, cieszymy i cieszyć będziem, jeżeli nie ustaną na drodze którą obrali, nie zrażą się przeciwnościami, nie upadną pod pracą.

My byliśmy konsekwentni z sobą samymi; katolicy, stanęliśmy w obronie katolickiego odrodzonego kapłaństwa polskiego, jak byliśmy i jesteśmy wyznawcami i obrońcami katolicyzmu takiego jakim jest, ze wszystkiemi jego dogmatami, jednością wiary, rządem, surowością dyscypliny, całą przeszłością świetną i świetniejszą przyszłością. Pan Trentowski sam pod tym względem oddaje nam słuszność, kiedy opisawszy położenie wiary naszéj w kraju i na tułactwie, powinność wszystkich Polaków, bezwzględu nawet na religią, wspierania dziś katolików i katolicyzmu, powiada: « Powtarzam, dobrze, iż wychodzi na tuła- « ctwie dziennik katolicki, broniący świętéj wiary « Ojców naszych gorąco i żarliwie, gdyż tego jest « gwałtowna potrzeba. Z téj strony cześć Dziennikowi « Narodowemu! »

Ale z jakiejże strony nie cześć? oto z téj, że jéj bronić nie umiemy, żeśmy do tego nie zdatni, nie uczeni;— i tu daje nam P. Trentowski naukę. Prawda żeśmy karły w obec wielkości i świętości przedmiotu i przedsięwzięcia; robimy wszakże co możem i jak umiemy; na to zaś baczym jak najpilniéj, aby się z prawowiernością nauki Kościoła katolickiego nie rozminąć; dlatego więc korzystać nie możem z nauki Ojczyźniaka, bobyśmy przestali być wyznawcami wiary katolickiéj, a stali się wyznawcami wiary i kościoła Pana Trentowskiego; co nie jest jedno.

A przecież, w innem znów miejscu, P. Trentowski o Dzienniku Narodowym mówi to: « Nie plotkami, kłó- « tniami i brudami tułactwa, ale Ojczyzną zajmuje się « bez przerwy i przynosi najwięcéj wiadomości z kra- « ju. Posiada huk prześlicznych artykułów, w których « podziwiać trzeba najszczersze myśli polskie i gorące « uczucia patryotyczne; wszędzie rozum zdrowy i zna- « jomość rzeczy, a dość często górność duchowego po- « lotu. » — Jeżeli Dziennik Narodowy posiada te zalety, wie Ojczyźniak czemu je winien? Właśnie temu, że się oparł na wierze ojczystéj jak na kotwicy. To mu daje siłę, jasność widzenia i pewność kierunku. Spokojny w sumieniu ze strony religii, nie błąka się szukając jéj, ale wierząc jak wierzyli wielcy nasi pradziadowie, idzie za duchem ojczystym i myślą narodową, których oni zostawili skarby nieprzebrane, dostępne tym tylko, którzy nie zbaczają z drogi po któréj szli oni sami.

Gdyby Ojczyźniak rozumiał tego ducha i czuł go, nie radziłby nam odstąpienia od wielkiéj jedności Kościała katolickiego, na którego łonie wzrosła Polska, za którego walcząc całość wsławiła się, a bronienia jakiegoś osobnego narodowego katolicyzmu. Katolicyzm narodowy odrębny, byłoby to samo co protestantyzm narodowy, który dziś dzieli się, nie już na kraje, na prowincye, ale na miasta, na parafie, na pastorów; ledwo że nie co człowiek, to inna wiara, inny kościoł. Czy tego chciałby P. Trentowski w katolicyzmie, w Polszcze? Byłoby to nietylko odszczepieństwem, grzechem religijnym, ale głupotą polityczną.

Prócz tego niepojęcia stanowiska naszego w obec jedności religijnéj, P. Trentowski nie pojmuje również naszego stanowiska politycznego. O stronnictwach mówi to samo co Dzien. Narodo., co mu wszakże nie przeszkadza nazywać go organem stronnictwa; jakiego? sam on nie wie. P. Trentowski czyta Dzien. Narodo. regularnie, widzi jak my bijem w stronnictwa, jak pracujem około ich zniszczenia, jak wszystkich wzywamy do opuszczenia szczegółowych obozów, zgoła czynim to od lat kilku, co on radzi teraz; — nic to, dlatego jesteśmy dziennikiem stronniczym. Jak pojąć taką ślepotę?

Czy dzienniki stronnicze postępują podobnie jak my? biją one wprawdzie w inne stronnictwa, ale dlatego aby przyciągnąć do siebie: każdy woła « chodźcie do nas! » My do siebie nie wzywamy nikogo, wzywamy do ogółu, do obozu wspólnego, pod jedną chorągiew. A ile razy kto nas prosił, wzywał do stania się organem jakiegoś kołka, popierania jakiejś szczegółowéj roboty; znalazł nas głuchymi, poszedł z kwitkiem. My mamy dumę bycia organem narodu, organem jego pojęć religijnych i politycznych; a nie organem 200, 300, a choćby i 1,000; my chcemy stać na straży ducha narodowego, myśli narodowéj, a nie na straży ducha jakiéjś kupki, myśli jakichś głów schorzałych, zbałamuconych, zawieruszonych. My szukamy naszych natchnień w piersi narodowéj, podsłuchujem tajemne głosy naszéj przeszłości i z niéj czerpiem moc naszą na teraz, nadzieję na przyszłość; nie zaś z jakichś doktryn nieswojskich, dzisiejszych, bez wczora i bez jutra. Czy z takiemi zasadami, z taką pracą jesteśmy organem stronnictwa? żeby nas mieć za takich, trzeba być ślepniem lub złowiercą.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA

Na posiedzeniach sądu Berlińskiego z dni 13, 14, 16, 18 i 19 Października, przywołani zostali oskarżeni o wyprawę na Starogród w nocy z 21 na 22 Lutego z. r. Obwinionymi tymi są: Trojanowski Juliusz, xiądz Łobodzki Józef, Cejnowa Stanisław, Puttkamer-Kleczyński Józef, Wysocki Wilhelm, Mazurowski Jan Edward, Jenta-Lipiński Stanisław, Świtała Antoni, Danowski Jan, Lewandowski Xawery, Hejnowski Jan Franciszek, Betlewski Jan, Stankiewicz Tomasz, Radda Piotr, Blendzki Michał, Wrzała Maciéj, Frost Jan, Mierzwicki Alexander, Kos Karol, Kerszka Ignacy, Złotowski Jakób, X. Pomieczyński Andrzéj, X. Kandyba Franciszek, X. Bojanowski Franciszek. Wyjąwszy Raddę i Wrzałę, przeciw którym instygator publiczny żadnych wniosków nie robił, jako też Xięży Pomieczyńskiego, Kandybę i Bojanowskiego, przeciw którym żądał tylko kary na wiedzących o zamachach politycznych a niedonoszących rządowi, na wszystkich innych żądał kary za zdradę kraju.

— Proces polski już się skończył, czekają teraz na wyrok.

— *Kuryer Warszawski* z 12 Listopada. « Ogłoszono postanowienie Rady Admi. wydane 9 b. m. téj treści: Zważając że w Królestwie Polskiém zachodzi trudność w wybieraniu z pomiędzy żydów odpowiedniéj liczby rekrutów, ze spiskowych bezżennych i żonatych bezdzietnych, a to z powodu wczesnego zawierania przez nich związków małżeńskich, dlaczego wielu z pomiędzy nich, po dojściu do lat 20 mają już dzieci, w wykonaniu najwyższego rozkazu J. C. K. M., postanowiła: Wszyscy żydzi, będący w wieku od 18 do 25 lat skończonych, ulegają odtąd spisowi i zaciągowi wojskowemu. Na zaciąg powoływani również być mogą 18 i 19 letni spisowi żydzi, nie trzymający przepisanéj miary wzrostu, lecz nie mniejsi jak dwa arszyny i dwa werszki. »

— Tenże dziennik z 18 Listopada zawiera co następuje:

« JOXiąże Namiestnik królestwa, polecił zabezpieczyć na rzecz skarbu, wszelkie fundusze następujących osób, które zbiegły za granicę, a niektóre z nich za udział w buntowniczych zamiarach w Prusach przez rząd tamtejszy aresztowane i pod sąd oddane zostały, jako to: 1. Teofila *Kriegera*, urodzonego w mie-

ście Nowydwór, w powiecie Warszawskim, którego matka Małgorzata Krieger przy życiu zostaje, i zamieszkuje w powyższém mieście. 2. Seweryna *Elżanowskiego*, urodzonego w Niesułowie, w powiecie Rawskim, syna Piotra Elżanowskiego już nieżyjącego, właściciela dóbr Dmosin, w tymże powiecie, który po ukończeniu nauk w szkołach miasta Warszawy, poźniéj pomagał matce w zatrudnieniach gospodarskich, i w pierwszych dniach Stycznia r. 1844 zbiegł za granicę. 3. Alexandra *Szyszyłowicza*, urodzonego w Kielcach, który w roku 1843 zbiegł do Prus, w celu uchronienia się od spisu wojskowego. 4. Michała *Słomczewskiego*, urodzonego w mieście Opatowku, w powie. Kaliskim. Ojciec jego Ignacy już nie żyjący, zamieszkiwał w témże mieście, a matka jego Dorota z Miaskowskich Słomczewska, ma teraz 4go męża Wierzbickiego, propinatora we wsi Chusła mała, w powie. Sieradzkim. 5. Mikołaja Tadeusza *Smolińskiego*, urodzonego w gubernii Płockiéj, powie. Prasnyskim, syna wójta gminy w dobrach Dzieszgów, który cztery lata temu zbiegł do Prus, tam wstąpił do wojska, a następnie, wziąwszy uwolnienie, zamieszkiwał w mieście Toruniu. 6. Józefa *Żmijewskiego*, byłego oficyalisty ekonomicznego w dobrach Bątków, w guber. Płockiéj, który zbiegł do Prus, w celu uniknienia poboru do wojska. 7. Juliana *Trojanowskiego*, urodzonego w mieście Strykowie, w powie. Rawskim, syna Wojciecha, dawniéj pisarza Trybu. Cywil. Guber. Augusowskiéj w Łomży, a następnie Rejenta kancelaryi Ziemiańskiéj w Warszawie, który będąc naprzód obrońcą Sądu Pokoju powiatu Sejneńskiego, oddalony od tych obowiązków za spory z podpisarzem tegoż sądu, przemieszkiwał czas niejakiś w Warszawie, a następnie w roku 1843 zbiegł do Prus. 8. Józefa *Waleckiego*, syna obywatela gubernii Lubelskiéj, zamieszkującego we wsi Okopy, w powie. Hrubieszowskim, który kilka temu lat oddaliwszy się do królestwa pruskiego, miał czynny udział w buntowniczych zamiarach. 9. Wincentego *Chachulskiego*, urodzonego w Działoszycach guber. Radomskiéj, syna Jana Chachulskiego, byłego nadzorcy tabacznéj fabryki w Działoszycach, który zapisany do xiąg ludności w gminie Żaby, w powie. Stopnickim, w roku 1843 i 1844 uczęszczał na kursa prawa w Warszawie, a nie dosłuchawszy ich do końca roku szkolnego, opuścił je i przebywał po różnych miejscach aż do miesiąca Lipca 1844 r. w którym zbiegł do Prus dla uchronienia się od spisu wojskowego, miał czynny udział w ostatnich tamecznych zaburzeniach, za co aresztowany i pod sąd oddany został. »

— *Merkury Szwabski*. « Nadeszła nam wiadomość z Berlina, któréj długo niechcieliśmy dawać wiary; Uniwersytet Dorpacki został zupełnie zamknięty. Ten sam list dodaje, że Uniwersytet ów wzbudzał już oddawna obawę rządu, z powodu niemieckiego liberalizmu w nim się szerzącego. Moskwa czekała tylko stosownéj pory żeby go znieść zupełnie. Polacy którzy uczęszczali na Uniwersytet Dorpacki w wielkiéj liczbie, przyczynili się także do ściągnienia nań carskiéj niełaski. Tym sposobem straciły Niemcy jedyny uniwersytet jaki miały na północy. »

Ale zyskały Krakowski, z czego tyle się cieszą dzienniki niemieckie.

— Udzielamy czytelnikom naszym dalszych szczegółów o Zajączkowskim; oto co o nim podają *Zeitungs-Halle i Demokrata Polski*.

Kraków d. 6 Listopada r. b. Rozpoczęte śledztwo z powodu śmierci Zajączkowskiego dotąd jeszcze nic nie wykryło. Nie ma prawnych poszlaków, są tylko domniemania. Różne tu krążą wieści tyczące się tego wypadku. Powiadają iż kiedy Zajączkowski wracał do domu wieczorem, rzekł do prowadzącego siebie żołnierza: jaka noc ciemna! gdyby mnie kto w twarz uderzył, nie poznałbym go. Zaledwo skończył te słowa, zbliżyło się do niego dwóch wysokich, zawiniętych w płaszcze mężczyzn; jeden z nich rzekł: *to ten*, drugi uderzając mocno po ramieniu zapytał: *jak się masz?* Nim ten pośpiał słowo wyrzec, ugodzony kulą w głowę padł na ziemię nie żywy. Żołnierz który poprzedzał Zajączkowskiego upadł ze strachu na ziemię. W różnych stronach miasta słyszano ten wystrzał, i zaraz cała załoga stanęła pod bronią. Szyldwach stojący na zamku wskazał miejsce, w którém widział błysk strzałowy; pośpieszono w tę stronę i znaleziono Zajączkowskiego nie żywego, a żołnierza stojącego przy nim. Nazajutrz poprzylepiano po rogach ulic uwiadomienie o zabiciu Zajączkowskiego, ale wkrótce na ich miejscu ujrzano inne obwieszczenia: « że jeszcze 16 osób w Krakowie « podobną śmiercią zginąć musi. »

Przy téj okoliczności nie od rzeczy tu będzie dodać niektóre szczegóły o Zajączkowskim. Jeszcze w sprawie Zaliwskiego występuje on jako inkwirent przebiegły, w prowadzeniu śledztwa i chwytaniu Emigrantów bawiących pod owczas w Galicyi. W 1835 w Samborzu prowadził śledztwo ze stowarzyszonych xięży Dunina, Józefczyka, Wejgla itd., a następnie Cięglewicza. W 1837 dostarczył ofiar rządowi austryackiemu, w sprawach: Chrząstowskich, Kępińskiego, Marynowskiego, Mułkowskiego, Zalewskiego Leona, Stadnickiego, w Wiśniczu. W 1838 r. delegowanym był jako kommissarz nadzwyczajny w sprawach politycznych w Krakowie, z kąd często czynił wycieczki do Galicyi, a mianowicie w 1839 roku, dla prowadzenia śledztwa ze sprzysiężonych wojskowych galicyjskich w Przemyślu, których dopiero roku zeszłego osądzono. W 1845 r. powtórnie delegowany do Krakowa wszystkich dokładał starań, aby skłonić senat do użycia gwałtownych środków, i projektował aresztowanie 600 osób, których listę senatowi przedstawił. Powiadają że kiedy jeden urzędnik pruski zwracał uwagę Zajączkowskiego, aby się hamował przy śledztwach, mówiąc iż trudno zaręczyć co nastąpić może, on odpowiedział: « znam ja moich ziomków i wiem « jak się z nim należy obchodzić. » Dla wykrycia usiłowań patryotów polskich w Galicyi i ściągnienia zeznań z ludu, w jednéj wiosce w Tarnowskiém przebrał się Zajączkowski za xiędza i nakłaniał lud na spowiedziach do zeznań; a w 1839 r. w cyrkule Sandeckim, kiedy rozpaczą popchnięty do samobójstwa xiądz Marysz gardło sobie poderznął, Zajączkowski udając się za spiskowego, dopóty męczył pytaniami nieszczęśliwą ofiarę, dopóki w chwili skonu i w stanie gorączkowym nie poczynił zeznań, które posłużyły przebiegłemu inkwirentowi za wątek do śledztwa.

Odbieramy następujące ogłoszenie:

Podpisani mają honor zawiadomić Szanownych Rodaków, w Paryżu i okolicach zamieszkałych, iż *Obchód Ogólny Rocznicy Rewolucyi Listopadowéj*, odbędzie się w porządku następującym:

O godzinie 11éj rano, odprawionem będzie nabożeństwo w kościele Ś. Rocha, o godzinie zaś pół do ósméj wieczorne posiedzenie, pod prezydencyą P. Vavin Deputowanego, w sali przy ulicy *Saint-Honoré*, N. 359. — Paryż, d. 20 Listopada 1847 r. Generał Józef Dwernicki. — Poseł Antoni Hłuszniewicz. — Poseł Aloizy Biernacki.

Jużeśmy donieśli uprzednio o śmierci *Jana Dworzeckiego*, dziś dajemy o nim obszerniejsze nieco szczegóły które znajdujemy w *Orle Białym*.

Jan Dworzecki urodził się w roku 1812, we wsi Miechowszczyznie, w Województwie Mińskiém, w powiecie Wilejskim. Pierwsze nauki pobierał w domu, następnie udał się na Uniwersytet Wileński, zkąd za wybuchem rewolucyi r. 1830 pośpieszył do swego powiatu dla wzięcia udziału w tworzącém się tam powstaniu. Za nadejściem wojsk regularnych na Litwę, Dworzecki wcielonym został w stopniu oficera do nowoutworzonego półku 12go ułanów, w którym służył aż do złożonia broni w Prusach.

Przybywszy do Francyi oddawał się naukom, mianowicie literackim. Zmuszony, z powodów politycznych, opuścić Francyą, udał się do Belgii i osiadł w Bruxelli, gdzie się poświęcił zawodowi nauczycielskiemu w domu prywatnym. Był on jednym z redaktorów *Orła Białego*, wydał także zbiór swoich poezyi, odznaczających się pięknością uczuć i rzewnym patryotyzmem. Czułość, serdeczność i wdzięk miły, cechowały jego pisma.

Dworzecki w pożyciu odznaczał się wielką słodyczą i łagodnością charakteru, był człowiekiem prawym i nieskażonego postępowania, ztąd posiadał przyjaźń i miłość swych rodaków, którzy przedwczesny zgon jego szczerze opłakują. Umarł z suchot d. 29 Października r. b.

Redaktor Naczelny: J. F. Kołosowski.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.